Nr. 150. Lwów — Wtorek dnia 4 Lipca. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. D...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
nad tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9

Dziś: św. Józefa Kal. — Jewsewya
Jutro: św. Filomeny P. — Ahrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g 4 m. 12
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lipca.

Piszą nam z Bytomia na pruskim Szlązku: „Kraina nasza wraca na ojczyste łono! Od wieków już sucha gałązka polskości znów się zazieleniła i na niej są oto już cztery kwiaty: cztery mandaty, z dziesięciu wszystkich, zdobyte przez Polaków podczas teraźniejszych wyborów do parlamentu. Zasługa to wyłącznie ludu, otoczonego zewsząd niemczyzną i podlegającego silnym wpływom niemieckiej administracyi, szlachty, mieszczaństwa i duchowieństwa. Długo budziło się w nim czyste polskie uczucie i świadomość, że jest tym samym ludem, co pod Krakowem i co na Mazowszu. Zrazu poczuł się był innym niż Niemcy i jął się uważać za osobny naród szlązki. W tem mniemaniu możeby został na długo, gdyby nie oświeciła go pruska nienawiść, która zaczęła tu zastosowywać te same środki, co w Poznańskiem. Pod wpływem ucisku spadło bielmo z oczu naszym chłopom i oto po pięciu wiekach stali się Polakami. Są nimi, sami to wiedzą i głośno wyznają. Kiedy na przedwyborczym wiecu były wódz katolickiego centrum, a pomimo tego zacięty nasz nieprzyjaciel hr. Bellestrem zawołał: „Przecież jesteście Szlązakami, których wierność wysoko cenili pruscy królowie i innym prowincyom za przykład stawiali!“ — zerwał się na równe nogi cały kilkotysięczny tłum wieśniaków i jednym głosem huknął: „Polakami jesteśmy!“ Aż zdumiał Bellestrem i z mandatu skwitował. Cztery miejsca zajmą w parlamencie Polacy górnoszlązcy. Byłoby ich więcej, gdybyśmy nie mieli niemieckich proboszczów i wikarych, którzy nas, Polaków, bardzo nie lubią, a my im nie ufamy i coraz bardziej odsuwamy się od nich, jak oni od nas. Na złe to wyjdzie dla religii, jeśli zwierzchność kościelna temu nie zaradzi. Książe-biskup wrocławski ks. dr. Kopp musi się zastanowić, co lepiej: czy to, żeby nasz lud, stawszy się całą duszą polskim, pozostał katolickim, mając narodowe duchowieństwo, czy też, żeby odwróciwszy się od wrogich mu proboszczów Niemców, rzucił się w ramiona socyalistów. Innego wyjścia nie ma.

„Nasi czterej deputowani nie wstąpią do Koła polskiego, bo to niepotrzebnie drażniłoby Niemców i rząd. Będą oni członkami katolickiego centrum, jak dotąd byli panowie Letocha i Szmula. W tem stronnictwie są oni pożytecznymi rzecznikami naszych interesów i pośrednikami między centrum a Kołem polskiem“.

Znana z telegramów katastrofa na Śródziemnem morzu, w której zginął angielski pancernik „Victoria“, przedstawia się w świetle szczegółowych wiadomości, otrzymanych teraz, o wiele tragiczniej i zarazem poważniej pod względem technicznym, niż pierwotnie sądzono. Był ten statek dumą floty brytańskiej, kolosem stalowym, 117 metrów długości, a 23 szerokości, pokryty pancerzem, którego grubość w części nadwodnej wynosiła 40 centymetrów i miał po środku ruchomą wieżę, z której wyrzucano pociski z sześciu największych dział, jakie zdołano odlać w sławnym warsztacie Armstronga. Kosztował on 7 milionów 350 tysięcy złr. bez maszyneryi, za którą osobno zapłacono milion czterysta tysięcy złr. — i bez uzbrojenia, dokonanego kosztem przeszło dwóch milionów złr. Ten król najlepszej na świecie floty królewskie nosił imię na pamiątkę jubileuszu 50-letnich rządów sędziwej Wiktoryi; dla niej też w darze marynarze zrobili srebrny model tego okrętu, jakoby na wieczny dowód, do jakiej doskonałości technicznej doprowadzono dziś budowę morskich kolosów. Anglicy tak byli dumni z tego olbrzyma, który żadnych burz się nie bał, a na pociski armatnie był tak obojętny jak hipopotam na kule karabinowe, że inny model jego posłali na wystawę w Chicago. Potężny ów pancernik znakomitemu powierzyli marynarzowi, najlepszemu ze swych admirałów „wilkowi morskiemu“, jak go zwano, lordowi Tryonowi, który podczas wielkich manewrów w roku 1888, kiedy cała flota angielska podzielona była na dwie walczące ze sobą potęgi, w podziw wprawiał swymi pomysłami wszystkich specyalistów. Jako o czarodziejstwie niemal mówiono wówczas o tem, że Tryon, zamknięty przez nieprzyjacielską potężną flotę w zatoce Bearhaven, uszedł z niej w noc ciemną z całą swą eskadrą tak zręcznie, że nikt zgoła nie wiedział, jak i kiedy to się stało; a dokazawszy tej sztuki, Tryon innym zręcznym manewrem zablokował Liverpool, który należał do portów przeciwnika. Żadne na lądzie manewry nie są tak zbliżone do prawdziwych działań wojennych, jak manewry morskie, bo w bitwach na wodzie największe znaczenie mają podstępy i zręczne ruchy. To też po manewrach w roku 1888 uznano Tryona za pierwszego morskiego strategika w angielskiej flocie, i uważano go za wodza równego Nilsonowi, bo nawet tak samo kochanego przez oficerów i majtków. I oto taki wódz zginął razem ze swym wspaniałym okrętem. Mówią, że gdy wiadomość o tem nieszczęściu nadeszła do Londynu, stare „morskie wilki“, siwi marynarze, zebrani w klubie floty, płakali jak histeryczne kobiety. Żona Tryona, u której w wilię katastrofy był wspaniały bal, wpadła w rozpacz tak straszną, że lekarze obawiają się o jej umysł. Królowa na znak żałoby odwołała zabawy, które miały poprzedzić uroczystości ślubne jej wnuka ks. Yorku. Naród głęboko odczuł nieszczęście i już sypnął pieniędzmi dla sierót po zatopionych marynarzach, których jest 440-tu, licząc razem oficerów i majtków.

Przypatrzmy się teraz samej katastrofie.

Nad brzegami Syryi, nieopodal portu Trypoli, eskadra Tryona, złożona z dziesięciu pancerników, odbywała ćwiczenia w dzień zupełnie pogodny. Z tych dziesięciu pancerników ośm było liniowych, jeden admiralski „Victoria“ i jeden wice-admiralski „Camperdown“ — ten najmniejszy ze wszystkich i uzbrojony lekko, jak zwykła fregata, a będący pod rozkazami wiceadmirała Markhama. Eskadra płynęła dwiema liniami, po cztery okręty w każdej, przyczem odległość między liniami i między statkami w każdej linii wynosiła 200 metrów. Jak reguła każe, na czele pierwszej linii płynął admiralski okręt, na czele drugiej — wice-admiralski. Tryon dał sygnał: puścić pełną parę,— więc flotyla pędziła z chyżością 14 węzłów na godzinę i właśnie wtedy Tryon dał drugi sygnał: zmienić linie! Pomknęły tedy tylne okręty z szybkością jeszcze większą, aby wyprzedzić pierwszą linię, każdy okręt wyminął swego poprzednika, to samo uczynił i „Camperdown“, a potem, jak każe regulamin, zawrócił, aby znowu zająć miejsce przed drugą linią, t. j. przed poprzednią pierwszą, jednocześnie zaś „Victoria“ wysforowała się naprzód na czoło całej eskadry. I oto tu owe dwa pancerniki, w skutek jakiejś wadliwości w sterze „Victorii“, wpadły na siebie z całego rozpędu. „Camperdown“ pod prostym kątem uderzył stalową ostrogą w bok „Victorii“, której wiązania pękły. Gdy się to stało, Tryon wszedł na admiralski mostek i krzyknął: „Kto może, niech się ratuje!“ Więc 255 majtków i oficerów, wszyscy, którzy byli na pokładzie, rzucili się do wody i byli wyratowani przez załogi innych okrętów. Tryon nie zszedł ze swego mostku, bo w kadłubie jego statku byli jeszcze ludzie. „Victoria“ nosem zanurzyła się w wodzie, potem na bok się przechyliła — Tryon naglił majtków, aby uciekali, a sam stał na swym mostku. Jeszcze chwila... Tryon kapeluszem pożegnał się ze swymi okrętami, „Victoria“ przewróciła się i poszła pod wodę, skąd jeszcze dała znać o sobie dwoma wybuchami pary — i potem morze się wygładziło. Od początku do końca trwała ta katastrofa 15 minut.

Jak się ona stać mogła? — oto pytanie, które teraz zadają sobie inżynierowie okrętowi. Mimowoli przychodzą im na myśl zupełnie takie same wypadki, które już przedtem wprawiły w zdumienie specyalistów w budowie okrętów. Kilka lat temu olbrzymi niemiecki pancernik „Wielki Kurfürst“ poszedł na dno prawie w okamgnieniu od uderzenia znacznie mniejszego pancernika. Niedawno znowu, podczas włoskich manewrów pod Spezzią, lekka fregata „Lepanto“ omal nie rozkluła kolosalnej „Italii“. Te smutne doświadczenia naprowadziły na myśl, że pancerniki bardzo wielkie w starciu z mniejszymi muszą zawsze ginąć, bo są tak ciężkie, tak nieruchome na wodzie, iż otrzymawszy uderzenie, nie mogą się usunąć, ugiąć się w bok i w ten sposób zmniejszyć siły ciosu, lecz zawsze podlegają całej potędze uderzenia, podczas gdy statek mniejszy, natrafiwszy na opór, odskakuje odeń, jak kula bilardowa. Były minister marynarki angielskiej lord Brassey, znany przeciwnik budowania olbrzymich okrętów, wystąpił z przypomnieniem swych teoretycznych dowodów, przemawiających za budowaniem tylko małych i lekkich fregat. Zgadzają się z nim tacy znawcy, jak kontradmirał Colomb i lord Hamilton. To samo przekonanie zaczyna przeważać w admiralicyach niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Przez lat kilkanaście wszystkie marynarki prześcigały się w budowaniu olbrzymów, które też stanowią teraz niejako fundament floty wojennej w każdem państwie. I oto nagle okazuje się ów fundament bardzo wadliwym. Trzeba go zmienić, trzeba kolosy sprzedać na łom, a natomiast budować lekkie i ruchliwe fregaty. Więc we wszystkich państwach, zasadzających wiele na flocie, przedstawia się nowy olbrzymi wydatek i nowa a długa praca nad rekonstrukcyą floty. Z tego względu nieszczęście „Victorii“ ma pewne polityczne znaczenie, okazało się bowiem, że wszystkie floty nie są zdolne do boju, a więc jest nowy argument za pokojem.

KORESPONDENCYE.

Kamieniec Podolski 25 czerwca.

(Domniemana „Zmiana systemu“. — Nowy gubernator. — Grobowa kaplica. — Sympatya szlachty a niechęć czynowników. — Jubileusz. — Urodzaje. — Plantacye nasienia buraków cukrowych).

(*A. K.*) Życie publiczne, życie narodów i społeczeństwa ma coś podobnego, coś analogicznego z pogodą i tak tu jak i tam bardzo często po długich słotach i zawiejach, po srogich burzach i nawalnicach błyśnie nagle jaśniejszy promień słońca i serca ludzkie rozraduje — promień ten jednak zbyt często bywa zwodniczą nadzieją i po nim niebo znowu się chmurzy: przychodzą jeszcze sroższe utrapienia.. Kto wie czy nie taki zwodniczy promyczek zaświecił teraz nagle a niespodziewanie nad podolską i wołyńską ziemią?

Dzieje się u nas coś zgoła nowego. Szlachcice zebrawszy się w kilku i upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, opowiadają sobie jakieś ciekawe wiadomości, przyczem uśmiechając się tęskno pod wąsem, szepczą:

— Kto wie? Kto wie? Może to zmiana systemu?

Przyczyną tych szeptów i weselszych nadziei jest niezwykłe i zgoła od dawniejszego odmienne traktowanie Polaków i ich spraw przez dwu nowych gubernatorów: wołyńskiego i podolskiego. Zbieg okoliczności (przypadkowy być może), że nagle zmieniono postępowanie w dwu naraz sąsiednich guberniach daje nam wiele do mówienia, a jeszcze więcej do myślenia, bo myśleć już więcej lubimy niż mówić.

Gubernatora wołyńskiego nie znam, czynnościom jego z bliska się nie przypatrywałem, więc zostawiam wolne pole któremuś z wołyniaków obznajomić was ze zmianami, które tam zaobserwowano.

Naszego nowego gubernatora hr. Naryszkina poznałem osobiście i przyznać muszę otwarcie, że mimo przychylnego sądu o nim, powziętego z opowiadań tych, którzy go przedemną poznali — sympatyczne wrażenie, jakie ten człowiek na mnie wywarł, przeszło moje oczekiwania. Co prawda jego poprzednik p. Glinka był tak niesmacznym okazem rozpanoszonego, brutalnego czynownika moskiewskiego, który szuka karyery i zbogacenia w ziemiach polskich, że nie trudno jego następcy zyskiwać sympatyę — porównanie zbyt jaskrawe. Cokolwiekbądź przyszłość nam przyniesie, w każdym razie hr. Naryszkin pozostanie dla mnie typem poczciwego, trochę dobrodusznego magnata rosyjskiego, na którego głębki wpływ wywarły zachodnia nauka i ogłada towarzyska. Wprawdzie nowy gubernator nic dotychczas nie zrobił takiego, żebyśmy go mogli uważać za s p e c y a l n e g o przyjaciela Polaków (jak to już wielu optymistów czyni), nie uczynił jednak i nic takiego, byśmy mogli stawić go na równi z całą tą hołotą, która opuszcza rodzinne rosyjskie prowincye, by tu w Polsce zdzierstwem i grabieżą, dzikością i tyraństwem — dobijać się rang, orderów i majątku. Nowy gubernator wprawny i stanowczy administrator, bystry obserwator, jest równocześnie człowiekiem prawym i porządnym, jest dżentelmanem w europejskiem tego słowa znaczeniu.

W jakim stopniu czynownicy u nas prowadzą politykę wynarodowienia i ucisku na swą własną rękę dowodem fakt ten, że hr. Naryszkin przyjechawszy do nas i objąwszy urzędowanie, wprost nie wiedział o całem mnóstwie wyjątkowych praw i przepisów. Pokazało się to przy następującej sposobności: Pewien właściciel ziemski naszej gubernii umarł za granicą, jeden z synów, chcąc ciało ojca do kraju sprowadzić i pochować go w ziemi rodzinnej udał się do gubernatora z prośbą o pozwolenie wzniesienia na cmentarzu kaplicy grobowej.

Gubernator słuchał prośby młodzieńca z nieukrywanem zdumieniem, wreszcie zawołał:

— Zamiar pański jest śliczny, chwały godny, jednego tylko zrozumieć nie mogę, a to dlaczego pan m n i e prosi o pozwolenie stawiania kaplicy.

Młodzieniec zmięszany i bojąc się, żeby go nie odesłano do innych władz, zaczął tłumaczyć hr. N., że u nas obowiązują w tym względzie inne przepisy niż w całem państwie, wspomniał mu coś o specyalnych i wyjątkowych rozporządzeniach ministra wyznań.

Gubernator zdziwiony zadzwonił na c z y n o w n i k a o s o b y c h p a r u c z e n i i zapytał go: co wie o wyjątkowych przepisach, mogących mieć zastosowanie w tym wypadku. Usłużny urzędnik wrócił po kilku chwilach niosąc cały plik jawnych i „sekretnych“ instrukcyi i rozporządzeń. Hrabia na kwadrans zatopił się w studyowaniu tych papierów, aż wreszcie znużony złożył papiery na biórko i zniechęconym głosem zawołał:

— E t o w s i o w z d o r (wszystko głupstwo).... Możesz pan budować sobie co chcesz, tylko nowego kościoła nie staw, bo tego sobie nie życzą...

Po chwili zaś, dorzucił ściskając dłoń rozczulonego i dziękującego młodego człowieka:

— U nas tak zawsze ciągły zamęt... Co innego mówiono mi w stolicy, co innego piszą w instrukcyach.

W miarę jak popularność nowego gubernatora rośnie między Polakami i w ogóle szlachtą obu narodowości, w tym samym stosunku niknie ona wśród „czynownictwa“. Zdarzenie, które opiszę poniżej, było pierwszą przyczyną zrodzenia tej niechęci:

Pewien wzbogacony cudzą krzywdą, łupieztwem i łapownictwem i znany z tego czynownik, zgłosił się do gubernatora z prośbą, by poparł u jenerał-gubernatora jego prożbę o pozwolenie nabywania majątków w trzech naszych guberniach. Hr. Naryszkin oburzył się strasznie, złajał proszącego i powiedział mu, że nigdy nie dopuści do tego, żeby podobni ludzie — wyrzutki społeczeństwa wciskali się w szeregi obywatelstwa, które powinno być ozdobą kraju i podporą tronu.

— Tron na łajdakach opierać się nie może — zawołał w gniewie i kazał proszącemu iść za drzwi.

Niestety Naryszkinów jest bardzo nie wielu, a władze rosyjskie w ziemiach polskich przedewszystkiem opierają się na łajdakach najrozmaitszych stanów, stopni i rodzajów!

Kiedy uwiązłem już dziś w sprawach nowego gubernatora podolskiego, to dodać jeszcze muszę, że przedewszystkiem zyskał on sobie sympatyę i szacunek Polaków zachowaniem się swem w pamiętny dzień stuletniej rocznicy zaboru Podola przez Rosyę. Otóż — pomimo ciągłych zapowiedzi czynowników, iż Polacy będą z m u s z e n i brać czynny udział w uroczystościach — dzień ten przeszedł względnie szczęśliwie: odbyła się tylko wielka parada wojskowa, sto kilkadziesiąt popów śpiewało, odprawiło mszę obozową i na tem się uroczystość skończyła... Czerkiescy tylko oficerowie w swym klubie rozpamiętywali, że wkrótce i ich nie minie taka „wielka uroczystość“ i że oni także będą musieli czcić ten dzień, w który przed stu laty Rosya wprowadziła ład, porządek i cywilizacyę w góry Kaukazu.

Pośród czynownictwa obiega pogłoska, że li przedstawieniu p. gubernatora przypisać należy to, że z góry nadeszły rozporządzenia, zmieniające program stuletniego jubileuszu gwałtu i przemocy. W każdym razie cała paka „donosów“, które popi ponapisywali na szlachtę, jakoby nie święciła tego wiekopomnego dnia, zostały bez odpowiedzi i spoczęły na śmieciach.

— Co z tego będzie? — zapytujemy sami siebie i ludzi drugich... Ja sądzę, że nic... Chodzi zapewne o jakąś fintę polityczną, wybrano może dwóch uczciwych ludzi i posłano ich na gubernatorów do J u g o - z a p a d n a - w o - k r a j u, czy finta się uda czy nie, to w każdym razie wkrótce potrzeba „głaskania“ Polaków minie. Wówczas pan hrabia Naryszkin wróci do Rosyi i uwiezie z sobą przyjazne i życzliwe wspomnienie kilkudziesięciu Polaków — tem jednak pochwalić się może wielu u c z c i w y c h Rosyan. Po nim zaś przyszlą jakiegoś „Sukinsynowa“, który będzie dusił i gnębił ze zdwojoną zaciekłością. Nie należy więc ani na chwilę łudzić się nadzieją zmiany systemu, tylko wyzyskać szczęśliwszą chwilę i tu i owdzie utargować co się da, naturalnie, że nawet w próbach trzeba być ostrożnym.

Kończąc na tem sprawę „zmiany systemu“, dodam jeszcze słów kilka o ekonomicznym stanie naszej wydziedziczonej ziemi.

Otóż deszcze wiosenne poprawiły opłakany z wiosny stan zasiewów do tego stopnia, że dziś przedstawiają się nasze łany wcale nieźle i jeżeli rdza, pokazująca się tu i owdzie, nie zniszczy nadziei, to urodzaj tegoroczny będzie należał do lepszych. Sprawiedliwieby się nam to należało, bo ostatnie lata były bardzo nieurodzajne i wielu z gospodarzy stoi nad brzegiem przepaści, w którą pogrążyłby ich jeszcze jeden nieurodzajny rok. Od-

---

POTOP.

(Dokończenie).

Ale inaczej było z ucywilizowanemi a zdenerwowanemi klasami Europy. Miały one tyle rozumu, ażeby pojąć nadciągające niebezpieczeństwo; lecz nie były zdolne zapanować nad strachem, bo już zabrakło im wiary. Wszyscy niby to drwili ze zbliżającego się końca świata, rozchwytywali odnośne karykatury, tłumnie biegali na farsy i operetki, już skomponowane na ten temat; ale myśleli i mówili tylko o tem, a każdy dzień powiększał ich trwogę i beznadziejność. Przy słabem migotaniu złowrogiej gwiazdy widzieli coraz jaśniej pustkę życia i nicość swoich wierzeń.

Opadły ręce genialnym przedsiębiorcom, którzy łączyli oceany i przekopywali góry; cała ich mądrość, wszystkie ich machiny nie mogły ani przyspieszyć biegu ziemi, ani pohamować nadlatującej z boku komety. Struchleli mocarze giełdowi, gdy wytłómaczono im, że w obec możliwej katastrofy, miliard nie jest lepszem zabezpieczeniem, aniżeli łachmany nędzarza. Głucha rozpacz ogarnęła filozofów, wykładających, że jedynym Bogiem jest ludzkość; widzieli bowiem własnemi oczyma, jak łatwo ludzkość traci głowę i jak łatwo zetrzeć ją może lada pyłek nieskończoności, rzucony przez niewidzialną rękę.

Mędrcy szaleli, głupcy odurzali się ze strachu; alkohol, morfina, chloral były pochłaniane w nieprawdopodobnych ilościach.

Skutkiem naturalnej reakcyi, ludzie, którzy rok temu najgłośniej reklamowali potęgę nauki, dziś odtrącili ją z pogardą, przeklinając oświatę i zazdroszcząc prostakom. Największą popularnością cieszyła się broszura, w której jakiś obłąkaniec dowodził, że astronomia jest oszustwem, a ciała niebieskie iskrami, które ziemi zaszkodzić nie mogą, choćby wszystkie na nią upadły.

Zaczęto odgrzebywać legendy o końcu świata, a najuczeńsi mężowie dowodzili, że nic w roku bieżącym nie grozi nam, ponieważ, według talmudu, jeszcze nie upłynęło sześć tysięcy lat od czasu stworzenia. Wyrodził się szczególny obłęd — podróżowania. Miliony ludzi zamożniejszych, jeździło z największym pośpiechem, bez kierunku i celu, szukając bezpiecznego miejsca. Lecz gdziekolwiek zatrzymali się, nad morzem czy między górami, wszędzie przyświecała im straszna gwiazda już jaśniejsza aniżeli Jowisz.

W początkach grudnia trwoga, panująca między klasami oświeconemi, udzieliła się ludowi. Ale chłop, bez względu, czy się lękał, czy nie lękał, musiał młócić swoje zboże, rąbać drwa, gotować sobie jadło i karmić inwentarz. O ile mu zaś zbywało czasu, szedł gromadą pod kościół lub figurę i modlił się. On od dzieciństwa wiedział i wierzył, iż kiedyś musi nastąpić koniec świata; więc gdy nadszedł termin, prostacy bali się— nie powszechnego zniszczenia, ale sądu. To też między ludem, wprawdzie panował smutek, lecz wzrosła pobożność, niekiedy dochodząca do fanatyzmu, a prawie znikły występki. Człowiek, dbały o zbawienie duszy, nie pił i nie awanturował się; nie potrzebował też kraść, bo zamożniejsi sąsiedzi oddawali mu swój nadmiar.

Wśród powszechnego rozkołysania umysłów, tylko dwie istoty pozostały spokojne: żołnierz pod bronią i szarytka. Tamten wiedział, że każdą śmierć powinien spotykać odważnie, ta, poleciwszy ducha Bogu, nie miała czasu myśleć o sobie, zajęta łagodzeniem cudzych cierpień, których liczba zwiększała się codzień.

Dębicki odpoczął, popił herbaty, którą, milcząc, podsunęła mu panna Solska i mówił dalej:

— Wyobraźmy sobie teraz na półkuli północnej kraj górzysty, wzniesiony o jakiś kilometr nad poziom, a nadewszystko odległy o kilkaset mil od morza. Przypuśćmy, że w tem szczęśliwem miejscu chwila przejścia uranolitu czy komety przez drogę ziemi, przypadłaby w nocy i pomyślmy: co widzieliby mieszkańcy?

Około ósmej wieczór, w połowie grudnia, razem z konstelacyą Raka, ukazałby się na wschodzie jasny krąg, podobny do księżyca w pełni, tylko — większy. Oryginalny ten księżyc miałby nadzwyczajnie dziwne własności.

Przedewszystkiem robiłby wrażenie, że nie rusza się razem ze sklepem niebieskim, lecz ciągle stoi niezbyt wysoko nad wschodnim widnokręgiem, gdy po za nim przesuwają się konstelacye: Raka, potem Lwa, wreszcie Panny. Nieruchomy ten jednakże krąg wzrastałby bardzo szybko. O dziewiątej średnica jego byłaby dwa razy większa, o dziesiątej cztery razy, a o północy — ośm razy większa niż średnica księżyca w pełni. W tej ostatniej porze byłby tak ogromny, że równałby się pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu księżycom w pełni, gdyby jednocześnie nie zachodziły w nim bardzo szybkie zmiany lunacyi. Nowy ten księżyc, który o ósmej był w pełni, już o dziewiątej wyszedłby z pełni, a o dwunastej byłby w pierwszej kwadrze. W tej postaci jego połowa równałaby się dwudziestu lub trzydziestu księżycom. Wnet jednak kwadra zaczęłaby się zmniejszać tak szybko, że już o pierwszej widaćby było na niebie ogromny sierp, który w kilkanaście minut później zgasłby.

Zjawiska te oznaczałyby, że uranolit przeciął o północy drogę ziemską i poleciał dalej, ku słońcu.

Gdyby między mieszkańcami tego błogosławionego kraju znajdował się astronom, mógłby, ochłonąwszy ze strachu, zrobić rachunek na mocy poprzednich obserwacyi i obecnej. I wypadłoby mu, że: ów uranolit wielki i ciężki, jak ziemia, przeleciał obok niej w odległości dwa razy mniejszej, aniżeli księżyc.

Mieszkańcy szczęśliwego kraju, a sąsiedzi astronoma, zobaczywszy, że potwór niebieski znikł i nie zrobił im szkody, zapewne oddaliby się szalonej radości. Ale astronom nie cieszyłby się, lecz z najwyższym niepokojem odczytywałby depesze, nadchodzące co kilka minut z innych obserwatoryów, położonych bliżej morza. Jego bowiem rachunki powiedziały mu, że to nie koniec, ale dopiero początek zjawiska i że kometa, której zniknięcie tak uradowało jego współobywateli, przeszedłszy obok ziemi, wywarła na jej powierzchnię wpływ siedemset razy większy, niż księżyc. Księżyc zaś, jak wiadomo, jest motorem przypływów i odpływów morskich.

Otóż między depeszami, przychodzącemi z punktów nadbrzeżnych, najliczniejsze donosiłyby, że od szóstej wieczór spostrzeżono nagły i silny odpływ morza. Astronom wiedziałby, co to znaczy. Znaczy, że na oceanach zaczynają tworzyć się dwie góry wodne, które o północy wzniosą się do 350 metrów wysokości, na podstawach, mających przeszło po 10.000 mil kwadratowych powierzchni.

W kilka godzin po północy zaczęły nadchodzić depesze, zawiadamiające o równie szybkim i niezwykłym przypływie mórz, zaś nad ranem... już wcale nie przychodziły depesze!...

Przyczynę tego łatwo pani zrozumie—mówił Dębicki, zwracając się do panny Solskiej—jeżeli dodam objaśnienie, że w niektórych portach europejskich zwykły przypływ dosięga dziesięciu metrów wysokości. A ponieważ wpływ uranolitu na morzu byłby siedemset razy większy, niż księżyca, wnosićby można, że w portach tych woda miałaby siłę do utworzenia wału, wysokiego na siedm wiorst, równego mniej więcej górze Mont-Blanc!...

Niech pani pomyśli, że wybrzeża nie są zbyt wysokiemi, w najlepszym razie dosięgają paruset metrów. Niech pani doda, że to niesłychane rozkołysanie wód morskich trwałoby nie kilka godzin, ale kilka tygodni, — że towarzyszyłoby mu parowanie wody, o którego sile nie mamy nawet pojęcia i — niech pani odpowie: czy te niezmierne deszcze i zalewy nie byłyby potopem, o którym mówi Biblia?

Co wówczas stałoby się z Ameryką środkową, z Afryką od Gwinei Wyższej do Niższej, z północną Australią, z wyspami oceanu Indyjskiego?... Po co wreszcie daleko szukać: czy sądzi pani, że szczątki tej góry wodnej, która powstałaby na oceanie Atlantyckim, nie zmyłyby z powierzchni ziemi Hiszpanii, Francyi, Belgii z Holandyą, a nadewszystko Wielkiej Brytanii?...

Gdyby kto, w rok po uspokojeniu się rozpętanych żywiołów, zwiedził zachodnią Europę, zdumiałby się, znalazłszy tylko szczątki niegdyś pełnych życia lądów, okryte cuchnącemi jeziorami słonej wody. Ale ani miast, ani dróg, ani pól i lasów, ani ludzi...

I czy po tem fantastycznem zresztą opowiadaniu, zechce pani jeszcze twierdzić, że w naturze nie ma siły, która mogłaby stworzyć powszechny potop i rzucić wodę na szczyty gór?!?...

dać jednak należy sprawiedliwość ziemiaństwu podolsko-ukraińskiemu, że z zajadłością i wytrwałością walczy z grożącą ruiną i chwyta się wszelkich sposobów odegnania tej zmory od siebie. I tak w przeciągu ostatnich lat pięciu rozwinęła się u nas (przeważnie na Podolu) nowa, zupełnie przedtem nieznana produkcya nasion buraków cukrowych. Cyfry statystyczne tej produkcyi są następujące: Przed laty pięciu sprowadzała Rosya 800.000 pudów nasienia buraczanego z zagranicy i był wkorzeniony przesąd, że w kraju nie można wyprodukować nasienia, z którego mogłyby się urodzić buraki w cukier bogate. Dziś sprowadza Rosya tylko 150.000 pudów zagranicznych nasion, a 650.000 pudów produkują południowo-zachodnie gubernie, w pierwszym rzędzie podolska. — W dodatku w roku zeszłym wysłano jeszcze około 100.000 pudów do Belgii, przekonali się bowiem Belgowie, że buraki z ich nasienia dają sok zawierający 11 do 14 proc. cukru krystalicznego, kiedy z nasion podolskich uzyskują buraki o soku posiadającym 13 do 18 proc. cukru. Z cyfr tych dodawszy, że cena puda nasienia buraczanego fluktuje między 5 a 8 rublami, łatwo obliczyć o wiele wzmogły się dochody naszych gospodarstw. Bylebyśmy w każdej gałęzi takie postępy robili.

Inspektorowie szkół ludowych.

I.

Artykuł umieszczony przed paru dniami pod powyższym tytułem w naszem piśmie, wywołał wśród nauczycieli i pedagogów wielkie zainteresowanie się poruszoną w nim sprawą, a świadczy o tem mnóstwo odpowiedzi, jakie otrzymaliśmy. Jedni z autorów godzą się z wywodami p. K. S. A-z, drudzy czynią zarzuty, nieraz w tonie zbyt namiętnym. Mimo najszczerszych chęci nie jesteśmy w stanie umieścić wszystkich tych odpowiedzi *in extenso* i musimy się ograniczyć do przytoczenia wyjątków z otrzymanych listów, wstrzymując się na razie od wszelkiej polemiki.

Pierwsze miejsce oddać musimy odpowiedzi jednego ze znanych nam pedagogów, oznaczoną literami J. E. R.

„Wdzięcznym trzeba być i p. K. S. A-z i redakcyi *Przeglądu* — czytamy w tym liście — że jak dla każdej sprawy tak i dla tej otwiera gościnne łamy swego dziennika i zaprasza do wypowiedzenia opinii w tej mierze. Korzystając z tego, zajmę się dzisiaj tylko jednem pytaniem, mianowicie, czy profesorowie gimnazyalni są dobrym materyałem na inspektorów szkół ludowych.

„Przed rokiem uderzono w wielki dzwon alarmu w „Szkolnictwie ludowem“ a to przy sposobności zamierzonej nominacyi jednego z dyrektorów gimnazyalnych inspektorem krajowym dla szkół ludowych. Organ szkoły ludowej w artykule pod tyt. „Hiobowe wieści“ odsądził filologów w szczególności, a profesorów gimnazyalnych w ogólności od sprawowania nadzoru nad szkołami ludowemi tak dobrze w charakterze inspektora okręgowego, jak dyrektora seminaryum lub wreszcie inspektora krajowego. „Hiobowe wieści“ spełniły się co do joty, a szkoły ludowe podnoszą się, jak to zapowiadają wcale niedwuznacznie „Nowe plany naukowe dla szkół ludowych pospolitych wraz z instrukcyą z r. 1893.“

„Postawione na początku pytanie łączy się organicznie z pytaniem innem: czy pedagogia jest umiejętnością? Odpowiadają na to podręczniki pedagogiczne, wspomniane wyżej „Nowe plany“, a przedewszystkiem kompendya filozofii. Wszędzie znajdujemy jedno i to samo twierdzenie, że pedagogja nie jest żadną osobną umiejętnością, ale jednym szczegółem, jednem ogniwem filozofii, przeto tylko skutkiem i wynikiem filozoficznego wykształcenia. Tak samo zapatruje się na to profesor filozofii na uniwersytecie wiedeńskim, dr. Robert Zimmermann, dodając, iż im kto ma szersze wykształcenie filozoficzne, tem ma więcej warunków po temu, aby być dobrym dydaktykiem i pedagogiem.

„Jak wszędzie tak i tu zależy wiele od wrodzonych zdolności. Z kilku robotników bowiem jeden pracuje sporzej, lepiej i dokładniej wykonywa swoją pracę, drugi znowu i wolniej i niedbalej — tak samo i w szkole. Choć wszyscy wyżsi nauczyciele mają szerokie wykształcenie filozoficzne, to przecież nie wszyscy jednakowo stosują jej zasady do dydaktyki i pedagogii szkolnej, co jest powodem indywidualnej różnicy w działalności wychowawczej profesorów, nawet przy tem samem gimnazyum pracujących.

„I odwrotnie łatwo zrozumieć, że kto tego filozoficznego wykształcenia posiada mało lub nic, ten mniej ma warunków na dobrego nauczyciela i wychowawcę. W tem leży klucz do rozwiązania postawionego na czele artykułu pytania, czy nauczyciele szkół średnich są odpowiednim materyałem na nadzorców szkół ludowych? Skoro posiadają obszerne ogólne wykształcenie filozoficzne w zawodzie nauczycielskim — poniżej uniwersytetów — to jasna rzecz, że mają warunki do sprawowania tak dobrze zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich, sposobiących młodzież do studyów uniwersyteckich, jak do sprawowania wszelkiego nadzoru szkolnego w zakresie szkół średnich, a tem bardziej ludowych. Kto jest zdolnym do odegrania koncertu, ten pewnie i aryę z tego koncertu będzie umiał odegrać.

„Prawda ta, taka prosta i taka oczywista, przez wszystkich uznawana, nie wiedzieć z jakich powodów spotkała się w ostatnich latach z lekceważeniem ludzi, którzy jej albo zrozumieć nie umieli, albo też nie chcieli. Prawda jednak prawdą została. O ile domyślać się wolno, niektórych oszołomiła ta odrobina (w zakresie niższego gimnazyum) wiedzy, którą wynoszą z dzisiejszych seminaryów nauczycielskich, a może nawet tylko forma tej wiedzy a mianowicie nazwa: egzamin dojrzałości, składany tak w seminaryach jak w gimnazyach. Tymczasem dwa te egzaminy mają tylko wspólność nazwy, formę urzędową, treść ich jest jednakowoż różna tak pod względem zakresu wiedzy samej, jak jej jakości.“

W dalszym ciągu zastanawia się autor listu nad organem Towarzystwa pedagogicznego „Szkoła“ i oddając mu wszelkie należne uznanie, przechodzi do uzasadnienia swego twierdzenia, iż profesorowie gimnazyalni mogą i powinni spełniać funkcye inspektorów szkół ludowych.

„Im czasy są niebezpieczniejsze, im burze bardziej się srożą, pokusy przychodzą cięższe, apetyty fałszywsze a instynkta budzą się gorsze, potrzeba pilniejsza zdrowszego nauczania i troskliwego a umiejętnego nadzorowania życia w szkołach ludowych. Działają one dużo dobrego, ale mogą i wiele złego wyrządzić. Jeżeli nareszcie inspektorat szkół ludowych doczekał się w kraju naszym uregulowania i stabilizacyi i dzisiaj władza państwowa stoi bliżej pulsującego życia szkolnego nawet w najdalszych zakątkach kraju, to musi też władza przyjąć na siebie odpowiedzialność za naukę i kierunek nauki w szkołach ludowych tak w obec obywateli, utrzymujących tę „drogą“ szkołę dzisiejszą, jak wobec państwa. Odpowiadać zaś każdej chwili za tok i kierunek nauki w szkołach ludowych może Rada szkolna krajowa tylko wtedy, gdy pewną będzie ludzi, którym powierza godność inspektorów okręgowych, tak pod względem ich teoretycznego wykształcenia, jak pod względem przekonań i zasad religijnych i społecznych. Stałość i wypróbowana wierność przekonaniom powinny być przy równych kwalifikacyach rozstrzygającemi w nominacyi inspektorów okręgowych. Rada szkolna może być zupełnie spokojna, że się złe ziarno nie przyjmie, że pokusa nie znajdzie przystępu do szkoły ludowej, tylko o te okręgi, w których nadzór powierzono ludziom tak szerokiego wykształcenia, tak pewnych przekonań i tak mocnych zasad, że naturę złego przejrzą od razu i do kompromisu z doktrynami przewrotu ani na chwilę nie będą zdolni.

„Reżyserowie ruchu antispołecznego, ukryci daleko za kulisami, rozumieją to doskonale i dla tego robią tyle krzyku, ilekroć władza krajowa oddaje pierwszeństwo przy nominacyi człowiekowi wykształconemu, znanemu z przymiotów osobistych. Nie ulega też wątpliwości, że postępowanie takie nie ulegnie zmianie i władza w interesie kraju nie wyda szkoły na łup pedagogicznego kuglarstwa, udanej pokory i uległości. W takim tylko razie nie spotka się z wypadkami, które opisał p. K. S. A.-z. Takich wypadków jest wiele, a do ich smutnego szeregu pozwolę sobie dołączyć następujący:

„Pan inspektor był ongi w niższem gimnazyum, jak utrzymuje sam, nawet w klasie IV, a potem nauczycielem szkoły ćwiczeń, wreszcie został inspektorem. W jego okręgu był nauczyciel, który ukończył całe gimnazyum, był na teologii, aż rok 1863 powołał go pod broń. Stracił lat kilka na guwernerce, a po roku 1868 zdał egzamin na nauczyciela ludowego i otrzymał posadę. Do licznych nieszczęść przybyło nowe: inspektor, bezpośredni przełożony, posiadał mniej wiedzy niż nauczyciel. Ile było szykan, ile ukłuć, ile poniżeń i rozmyślnego upokarzania nauczyciela, aby choć w ten sposób zamanifestować swoją wyższość, o tem wiedzą ci, którzy prosili inspektora, aby nie dręczył i nie nękał ojca dzieci. Pan inspektor miał zawsze jedną odpowiedź na ustach: „Panowie nie wiecie, ile ja mam kłopotu z tymi nauczycielami, jakie to wszystko niesforne, oporne, zarozumiałe! Najlepsi ci, którzy z czwartej klasy szkoły ludowej przeszli do seminaryów, ci znają subordynacyę!“ Wierzę, tylko subordynacya to nie szkoła i nie nauczyciel.“

Uwagi innych korespondentów, głównie nauczycieli ludowych, odkładamy do następnego artykułu.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Owacya dla ks. metropolity. Rada powiatowa w Bóbrce, na swem posiedzeniu dnia 27go czerwca r. b. odbytem, wybrała deputacyę, składającą się z prezesa p. Witolda Niezabitowskiego, zastępcy prezesa p. Kazimierza Rudnickiego, trzech księży: przew. proboszcza obrz. rz. łac. Józefa Tylla, przew. proboszczów obrz. gr. kat. Eugeniusza Dzerowicza i Józefa Sochockiego, oraz dwóch włościan: Józefa Hankały i Jana Sawy do złożenia kondolencyi i hołdu głębokiej czci JE. Najprzewielebniejszemu ks. metropolicie Sylwestrowi Sembratowiczowi z powodu demonstracyjnego wystąpienia ruskiej młodzieży akademickiej w Wiedniu.

Deputacya powyższa została w dniu 1go lipca r. b. przez JE. Najprzew. ks. metropolitę najuprzejmiej przyjętą, przyczem JE. zwracał uwagę duchowieństwa na szerzenie i zachowanie zgody pomiędzy oboma narodami.

Z Warszawy nam donoszą pod datą 28 czerwca: „Zeszłej nocy odbyła się rewizya w seminaryum w Płocku, przewrócono wszystko do góry nogami; szczegółów brak“.

Uroczyste wręczenie orderu. Onegdaj w południe, w sali posłuchań, w pałacu książęco-biskupim w Krakowie, odbyła się podniosła uroczystość wręczenia krzyża komandorskiego orderu św. Grzegorza dyrektorowi krakowskiej Kasy oszczędności, p Franciszkowi Slękowi, który, obok wielu zasług obywatelskich, podniósł i doprowadził do skutku funduszami Kasy oszczędności, za zgodą Wydziału wielkiego, restauracyę cennej i drogiej narodowi kaplicy Zygmuntowskiej. Zaszczytną odznakę po stosownem, w gorących słowach wypowiedzianem przemówieniu, podnoszącem zasługi odznaczonego, wręczył p. Slękowi ks. kardynał Dunajewski.

P. Slęk, drżącemi ze wzruszenia słowy, podziękował za ten zaszczyt, wyraził swą głęboką wdzięczność dla Ojca św. za tak wysoką odznakę, a księdzu kardynałowi za to, że był przed tronem papieskim rzecznikiem skromnych jego zasług, a w końcu prosił księdza kardynała, aby instytucyi Kasy oszczędności, jej zarządowi, wszystkim w niej pracującym, i ich rodzinom udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Ks. kardynał prośbie tej zadość uczynił. Następnie wszyscy obecni pospieszyli złożyć panu Slękowi życzenia i na tem tę piękną uroczystość zakończono.

Przyjazd Cesarza do Galicyi. W jednym z poprzednich numerów donieśliśmy, iż Cesarz we wrześniu rb. przyjedzie na manewra do Galicyi i stanie główną kwaterą w Jarosławiu. Otóż według najnowszych dyspozycyi, Cesarz zamieszka w koszarach Franciszka Józefa, obok dworca kolejowego, które na ten cel będą odpowiednio przygotowane. Hrabia Siemieński-Lewicki dowiedziawszy się o tem, udał się do Monarchy z prośbą, aby tak samo, jak podczas wielkich jesiennych manewrów w roku 1889, raczył przyjąć gościnę w sąsiednim Pawłosiowie. Na to jednak otrzymał odpowiedź od jeneralnego adjutanta, hrabiego Paara, iż Cesarzowi sprawia istotną przykrość, że nie może korzystać z zaproszenia, albowiem w koszarach jarosławskich zarządzono już potrzebne adaptacye i znajduje się tam obszerna sala na przyjęcia i obiady. Najjaśniejszy Pan z tem większą przykrością widzi się spowodowanym do tej decyzyi, iż zachował pobyt w Pawłosiowie w życzliwej pamięci, i ocenia najłaskawiej intencye, jakiemi kierował się hrabia Siemieński-Lewicki, prosząc Monarchę, aby przyjął gościnę w jego domu.

Śluby. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się dnia 28go z. m. ślub panny Aleksandry Bielańskiej z p. Włodzimierzem Dobrowolskim, urzędnikiem lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Z Uniwersytetu. P. Józef Herman Traum, rodem z Tarnowa, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

P. Iwan Franko otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień dra filozofii.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Wilhelma Mikołajczyka z Żywca do Krakowa.

Ze sfer notaryalnych. P. Józef Krasowski mianowany notaryuszem w Wiśniowczyku, złożywszy przysięgę służbową, rozpoczął urzędowanie. — P. Konstanty Stupnicki, notaryusz w Buczaczu, przeniósł się do Śniatyna i z dniem 1 b. m. objął tam urzędowanie.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

W Staromieściu pod Rzeszowem odbędzie się od 8 do 16 lipca rb. ośmiodniowa misya pod kierownictwem misyonarzy Tow. Jez.: OO. Wilczkiewicza-Słukssza, Szajny i Gołąbka.

Bursa. Podania o przyjęcie do Bursy gimnazyalnej imienia śp. ks. Feliksa Dymnickiego w Rzeszowie należy wnosić do Wydziału tej Bursy najpóźniej do 22 lipca. Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa, stwierdzone przez dotyczące urzędy i świadectwo zdrowia.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc czerwiec.

Dochody: Subwencya galicyjskiej Kasy oszczędności 400 złr, Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za czerwiec 5 złr., Włodzimierz Mierzeński 10 złr., grono młodych panienek w dzień imienin swojej nauczycielki dla zrobienia jej przyjemności 4 złr., — ogółem wpłynęło 419 złr.

W miesiącu czerwcu rozdano 30 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne na koszta kuracyi w ogólnej kwocie 356 złr., koszta pogrzebu jednego weterana w kwocie 25 złr.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Dyrekcya poczt ogłasza: „Ponieważ liczba ukwalifikowanych ekspedytorek pocztowych i telegraficznych przewyższa o wiele zastęp kobiet potrzebnych dla tego rodzaju służby państwowej, widzi się c. k. dyrekcya poczt i telegrafów spowodowaną, tak w interesie pozostających obecnie bez zajęcia i poszukujących daremnie za posadami manipulantek, jak w interesie służby, powstrzymać aż do czasu zmiany w stosunkach, dalsze przyjmowanie nowych kandydatek. Wszelkie podania w tej mierze, wnoszone po 1 lipca 1893 zostaną bez skutku petentkom zwrócone“.

Popisy. Wczoraj odbyły się popisy w szkole p. K. Mikulego i w szkole śpiewu panny Pauliny Stróżeckiej. Popis wczorajszy szkoły p. Mikulego, klasy najwyższej, był prawdziwie wytworną produkcyą gry fortepianowej, wykończonej artystycznie do najdrobniejszych szczegółów. Z pomiędzy uczenic odznaczyły się panny: Jarzymowska, Jakiszówna, Chamcówna, Nierensteinówna, Weissówna i Jędrzejowska.

Popis szkoły panny Stróżeckiej dowiódł, iż kierowniczka jej szczerze i sumiennie pracuje nad swemi uczenicami i uczniami. Bardzo dobrze śpiewały pp.: Wehrowa, Zbierzchowska, Aschkenazy i znany z debiutu scenicznego na naszej scenie baryton p. Szymański. W kursach niższych odznaczyły się pp.: Garderówna, Noskiewiczówna, Wiśniewska, Salzberg, Nowicka. Piękny głosik posiada panna Czaczkisówna i Matkowska, oraz pp.: Strumieńska, Erdmannówna i Eminowiczowa. Między numerami śpiewu popisywały się uczenice szkoły deklamacyjnej, której kierownictwo objął pan A. Kiczman, artysta sceny lwowskiej. Uczenice p. Kiczmana pp.: Noskiewiczówna, Wiśniewska, Zbierzchowska i Garderówna deklamowały wybornie i z należytem zrozumieniem wygłaszanych przez nie wierszy. Najbardziej ze wszystkich podobała się deklamacya pny Aschkenazówny.

Egzamin dojrzałości odbywał się w bieżącym roku szkolnym w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie od dnia 16 do 30 czerwca pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej ks. kanonika dr. Rudolfa Lewickiego. Do egzaminu przystąpiło 41 uczennic zakładu a 46 prywatystek. Z uczenic otrzymało 20 świadectwo dojrzałości z odznaczeniem a 21 świadectwo dojrzałości. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Ewelina Antonowiczówna, Jadwiga Antonowiczówna, Janina Arztówna, Olga Barwińska, Olga Filipiówna, Zofia Gawronówna, Elżbieta Jaworska, Cecylia Kropiwnicka, Jadwiga Loeblówna, Marya Łukijanówna, Henryka Marossanyi, Felicya Modzelewska, Kazimiera Piórkiewiczówna, Emilia Rotarówna, Helena Steglówna, Klementyna Sternalówna, Karolina Wagnerówna, Aniela Wierzbicka, Eufrozyna Wszelaczyńska i Teodora Zajączkowska. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Fajga Anstreicherówna, Malcia Berlsteinówna, Klementyna Białoskórska, Wilhelmina Borowicka, Antonina Brzezicka, Julia Cybryńska, Klementyna Dolińska, Leopoldyna Dyhdalewiczówna, Marya Fitiówna, Stanisława Hićkiewiczówna, Marya Kępińska, Antonina Korczyńska, Joanna Lang, Józefa Rachwałówna, Adolfina Redlówna, Marya Rosolska, Helena Toczyska, Józefa Trochimczukówna, Eustachia Tyszyńska, Jadwiga Wiśniewska i Seweryna Ziembicka. Język wykładowy *polski i ruski* przyznano 29, język wykładowy tylko polski 12 kandydatkom.

Z 46 prywatystek otrzymało 8 świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, a 21 świadectwo dojrzałości. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Helena Balicka, Helena Chłapowska. Zofia Gostkowska, Jadwiga Juskólska, Elżbieta Kaliska, Wanda Romocka, Marya Skałkowska i Otylia Witoszyńska. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Wanda Andrzejowska, Aniela Czepielowska, Kornelia Dobrska, Wincenta Gąsiorowska, Eugenia Hlavaty, Jadwiga Kraetterówna, Marya Krokoszyńska, Zofia Kuhnówna, Antonina Łuczyńska, Jadwiga Mokłowska, Zofia Morelowska, Helena Mosing, Marya Nadachowska, Anna Nosalówna, Helena Nuzikowska, Zofia Orobkiewiczówna, Zofia Pilarska, Rozalia Pogorzelska, Melania Beckówna, Petronela Szemańska i Marya Wasyanowiczówna. Powtórny egzamin z jednego przedmiotu pozwolono składać 10 kandydatkom; 3 reprobowano na rok jeden; 4 odstąpiły od egzaminu ustnego.

Na kurs froeblowski zapisało się z początkiem roku szkolnego 28 uczenic. Klasyfikowanych było z końcem roku szkolnego 27. Świadectwo uzdolnienia na mistrzynię zakładu froeblowskiego, otrzymało uczenic 24. Dwom pozwolono składać powtórny egzamin z jednego przedmiotu; jedną reprobowano. Prywatny egzamin na mistrzynię zakładu froeblowskiego złożyło 11 kandydatek.

Do prywatnego egzaminu na *nauczycielkę robót ręcznych kobiecych* zgłosiło się w ciągu roku szkolnego 1892/3 kandydatek 37. Świadectwo uzdolnienia na nauczycielkę robót w szkołach ludowych pospolitych otrzymało 18, a na nauczycielkę robót w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych 19 kandydatek.

W sprawie V. gimnazyum we Lwowie. Ubolewać należy, iż gdy erygowano w roku zeszłym V. gimnazyum we Lwowie, nie utworzono odrazu całego gimnazyum wobec anormalnego przepełnienia 2 polskich gimnazyum w naszym stołecznym grodzie. Krążyła nawet wieść, iż dziwiono się w Ministeryum tak skromnemu żądaniu niższego tylko gimnazyum wobec znanej we Lwowie frekwencyi w gimnazyach polskich. Jeżeli już nie całe gimnazyum naraz, to przynajmniej otwieranie co rok jednej wyższej klasy, powinno było być już wtedy z góry dozwolone w erekcyjnym dekrecie. Gdy jednakże to się nie stało, wniosła w bieżącym roku szkolnym Wys. Rada Szkolna uzasadnione przedłożenie do Wys. Ministeryum, by wobec tego, że V lwowskie, czteroklasowe gimnazyum, liczy już w pierwszym roku po założeniu 563 uczniów a w każdej klasie po 2, 3 lub 4 oddziały z liczbą 40—70, otworzono w najbliższym roku szkolnym V. klasę. Wskutek tego spodziewano się na pewne, że w maju lub czerwcu będą już rozpoczęte kroki co do systemizowania wspomnianej V klasy, że będzie rozpisany konkurs przynajmniej na dwie stałe posady itp. Lecz niestety rozpoczął się już i lipiec, za dwa tygodnie władze szkolne rozjadą się na wakacye a w tej tak ważnej dla szkoły, miasta i rodziców sprawie jeszcze dotąd nic pozytywnego dowiedzieć się nie można. Gdyby w tym roku nie utworzono 5-tej klasy gdzież będzie szukać przeszło 90 uczniów klasy IV. V. gimnazyum miejsca po wakacyach, skoro w obydwóch tutejszych polskich gimnazyach będą mieć w V. klasie więcej, niż dosyć swoich uczniów? Nie można powiedzieć że np. w Krakowie jest za wiele szkół średnich a przecież dwa razy jest większa ludność Lwowa niż Krakowa, a jeżeli w Krakowie są trzy gimnazya i czwarte na Podgórzu, to we Lwowie, stołecznem mieście, powinno być przynajmniej sześć gimnazyów. Przecież żadne jeszcze gimnazyum w Krakowie nie ma tylu uczniów co we Lwowie czteroklasowe niższe gimnazyum, jak widać z najnowszego sprawozdania c. k. Rady szkolnej. Lecz przypuśćmy, że uda się wreszcie takiemu wygnańcowi z własnego gimnazyum, od swych profesorów, których zna i którzy go poznali, uzyskać wreszcie w którémś gimnazyum przyjęcie, w dodatku za nową wstępną opłatą, to jakież będzie jego położenie wśród nowych kolegów, pod wszystkimi naraz nowymi profesorami? Takie przeganianie uczniów całemi klasami z jednego gimnazyum do drugiego jeszcze przepełnionego nie może wpłynąć na ciągłość i jednolitość wykształcenia i wychowania dodatnio żadną miarą.

Wstrzymujemy się jednakże na razie od dalszych szczegółów donioślejszych pod wielu innymi względami, bo mamy nadzieję, iż jeszcze nie jest tak zbyt późno, aby przed 1 września V klasa w wspomnionem gimnazyum nie była już otworzona; nadto pewni jesteśmy, iż troskliwa Reprezentacya miasta, nasi zaufani posłowie, i ci, którym dobro młodzieży na sercu leży, poprą wniosek Wys. Rady Szkolnej także i ze swej strony choćby w ostatniej chwili i nie dadzą mu upaść — jeżeli przez zwłokę upada.

Szkoła dla sług. W niedzielę dnia 25 b. m. odbyło się w lokalu szkoły żeńskiej im. Staszica uroczyste zakończenie roku w szkole dla sług, istniejącej we Lwowie od lat 18. W bieżącym roku szkolnym zapisało się do szkoły 210 sług; z tych otrzymało nagrody pieniężne 16, nagród w książkach (przeważnie praktycznych jak: „Kucharz warszawski,“ „Kucharz krakowski,“ „Kucharka polska“) rozdano 54, nadto były jeszcze nagrody w obrazach i książeczkach mniejszych.

Po odczytaniu sprawozdania i rozdaniu nagród przemówił profesor dr. Gustaw Roszkowski, podnosząc wymownemi słowy pracę i rezultaty nią osiągnięte i wyraził uznanie i podziękowanie całemu gronu nauczycielskiemu.

Wyścig cyklistów pomiędzy Wiedniem a Berlinem zakończył się zwycięstwem cyklisty Józefa Fiszera, który tę przestrzeń, wynoszącą 582½ kilometrów, przebył na swoim stalowym rumaku w ciągu 31 godzin i 22 sekund. Zwycięzca przyjechał na plac tempelhofski w Berlinie w piątek o godz. 1 w południe, witany jak prawdziwy bohater. Józef Fiszer ma lat 28, pochodzi z Monachium i w tamtejszym klubie cyklistów nie uchodził bynajmniej za najdzielniejszego.

Drugim przybył do Berlina cyklista Sorge z Kilonii, trzecim Gerger z Gracu, czwartym Andersen z Kilonii, piątym Rohais z Monachium, szóstym Mündner z Berlina.

Na przebycie tej samej drogi, którą Fiszer przebył w 31 godzinach i 22 sekundach potrzebował hr. Stahremberg, znany zwycięzca w wyścigu konnym 71 godzin i 40 minut, a zatem Fiszer przybył o 40 godzin, 39 minut i 37 sekund prędzej, niż koń hr. Stahremberga.

W wyścigu brało udział 120 cyklistów. Oprócz powyżej wyliczonych sześciu, przybyło jeszcze do Berlina 38 cyklistów wczoraj, a reszta jest dotąd w drodze lub zaniechała wyścigu.

Towarzystwo muzyczne odbyło wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie pod przewodnictwem dra Jana Czaykowskiego, na którem na wniosek dr. Małachowskiego uchwalono prawie jednogłośnie zakupić realność w śródmieściu we Lwowie na szkołę dla konserwatoryum i salę koncertową. Delegatami Towarzystwa do przeprowadzenia kupna, zaciągnięcia pożyczki hipotecznej i wekslowej itp. wybrano pp. dra Jana Czaykowskiego, Ign. Romanowskiego i dr. Aleksandra Tchórznickiego.

Powiatowa dyrekcya skarbu w Jarosławiu rozpocznie swoje urzędowanie z dniem 1 lipca 1894 czyli równo za rok. Ludność oczekuje wprowadzenia dyrekcyi skarbowej z wielkiem upragnieniem.

W Jarosławiu, jak donosi tamtejszy *Kuryer*, odbyła się konferencya lekarzy z powiatów Tarnobrzeg, Nisko i Łańcut w sprawie wyboru członka do izby lekarskiej i jego zastępcy. Zaproponowano jednomyślnie oddać głosy na dr. Piecha i dr. Dieziusa.

Kasa zaliczkowa w Łańcucie otwarła uroczyście swą filię w Przeworsku dnia 1 lipca.

Eksplozya. Dnia 26 czerwca przywiózł z Przeworska niejaki Jakób Stelcer dwie próżne kufy ze spirytusu do urzędu cechowniczego w Jarosławiu. W jednej z tych kuf znajdował się korek, który Stelcer postanowił wyjąć przy pomocy chłopaka. Chłopiec zabrał się energicznie do korka, usiłując go wyjąć lub rozłupać haczykiem żelaznym. Ponieważ jednak robota nie szła sporo, Stelcer postanowił przyjść mu w pomoc przez oświetlenie wnętrza kufy. Zaledwie zaświecił zapałkę i zbliżył się z nią do otworu, zajęły się klepki nasiąknięte spirytusem i dał się słyszeć straszny łomot. Chłopak, któremu opaliły się włosy, czemprędzej odskoczył od płonącej kufy i wymknął się, zamknąwszy drzwi za sobą. Stelcer w tym okropnym przestrachu, otoczony płomieniami, szukał ratunku w ucieczce przez zakratowane okno. Wyłamawszy część krat zdołał uciec, ale zraniony i osłabiony, padł bez przytomności. Straż pożarna położyła koniec katastrofie. Donosi o tym wypadku *Kuryer Jarosławski.*

Nowa sekta rosyjska. Dowodem rozkładu, w jakim znajduje się dzisiejsza Rosya, jest choćby ogromna liczba sekt religijnych, które mimo surowego prześladowania rosną z niepohamowaną siłą. Nowa sekta, której prorokiem jest chłop imieniem Kondratiew, robi wielkie postępy w gubernii kijowskiej i połtawskiej. Kondratiew ma być świetnym mówcą, usposobienie posiada głęboko mistyczne, jego mistycyzm zawiódł go raz nawet do domu obłąkanych. Niedawno temu aresztowano go i posłano na Kaukaz, zwolennicy jego jednak apostołują gorliwie pomiędzy wiejskim ludem. Główny artykuł wiary tej nowej sekty opiewa, że wszyscy ludzie są synami bożymi, tak samo jak Chrystus. Nadto szerzy nowa sekta wolną miłość. Dotąd liczą się zwolennicy Kondratiewa na 7000 osób.

Dwie fundacye. W sobotę dnia 24 z. m. odbyło się posiedzenie Wydziału przemyskiej Kasy oszczędności, na którem powzięto dwie doniosłe uchwały, a mianowicie na wniosek dra Leona Ziemiańskiego postanowiono utworzyć fundacyę pod imieniem: „Fundacya przemyskiej Kasy oszczędności dla kształcenia zawodowego młodzieży rękodzielniczej handlowej m. Przemyśla narodowości polskiej i ruskiej, religii katolickiej“, a na wniosek p. Franciszka Gamskiego utworzono fundacyę dla bursy (ruskiej) im. św. Mikołaja. Celem pierwszej fundacyi, której kapitał zakładowy będzie wynosić 40.000 zł., jest wysyłać corocznie 3—4 młodzieńców, najzdolniejszych uczniów przemyskiej szkoły przemysłowej, na 2—4 lat do wzorowych warsztatów w kraju lub za granicą za subwencyą roczną dla każdego w kwocie 300 zł., które się uzyska z odsetek kapitału zarodowego, a po powrocie pomagać im do otworzenia samoistnych pracowni. W ten sposób fundacya ta przyczyni się do wzrostu i stałego odradzania się warstwy mieszczańskiej, która dorabiając się mienia pracą a chowając wiarę swych ojców stanie się najdzielniejszą zaporą przeciw destrukcyjnym prądom wieku i silną podporą własnego społeczeństwa.

Druga fundacya, na którą uchwalono 10.000 zł. umożliwi synom włościan i niezamożnych mieszczan uczęszczanie do szkół i zdobywanie sobie skarbów wiedzy.

Fundacya edukacyjna śp. Wiktora Osławskiego. Donosząc przed kilku tygodniami o śmierci śp. Wiktora Osławskiego w Paryżu, podaliśmy, że śp. zmarły zapisał 550.000 zł. na fundacyę edukacyjną swego imienia i że egzekutorem swym mianował prof. dra Zolla. Prof. Zoll w celu odebrania spadku wyjechał do Paryża i obecnie ztamtąd donosi bliższe szczegóły o szczodrym zapisie śp. Osławskiego. Otóż z procentów fundacyi edukacyjnej mogą być rozdawane rocznie cztery stypendya każde po 2500 zł. Polakom pragnącym kształcić się na profesorów uniwersytetów polskich we Lwowie i w Krakowie lub szkoły politechnicznej we Lwowie. Rozdawnictwo stypendyów służyć ma komitetowi złożonemu z pięciu osób, tj. z prezesa i sekretarza jeneraln. Akademii umiejętności w Krakowie tudzież z każdorazowych rektorów uniwersytetu we Lwowie i w Krakowie oraz politechniki we Lwowie lub ich zastępców. Gdyby się nie znalazło odpowiedniego kandydata, suma stypendyalna przyrasta do kapitału. Na druki, pisma i na koszta podróży członków komitetu przeznaczył fundator odsetki od 30.000 zł.

Odsetki od 80.000 zł. przeznaczył fundator na zapomogi po 700 do 900 zł. dla ludzi młodych, wykształconych, którzy powracają do kraju po zupełnem ukończeniu nauk i nie mogą znaleść zaraz zajęcia. Zapomoga ta może być udzielaną najdłużej przez lat dwa.

Odsetki od reszty kapitału podzielone być mają na dwie równe części, z których jedna przeznaczoną będzie na laboratoryum uniwersytetu jagiellońskiego a druga na laboratoryum uniwersytetu lwowskiego. Pieniądze mogą być wypłacane na ręce dyrektora pracowni, który niemi rozrządza dowolnie, ale składa Wydziałowi krajowemu rachunek. Przyrządy, zakupione za nie, stają się własnością pracowni, ale w inwentarzu ma być uwidocznione, że zakupiono je z fundacyi im. Osławskiego.

Gdyby postanowienia powyższej fundacyi nie były lub nie mogły być wykonane, fundator unieważnia fundacyę, a cały kapitał przeznacza na dwie szkoły w języku polskim celem kształcenia nauczycieli szkół ludowych i oddaje na ten cel jedną połowę kapitału pod zarząd m. Lwowa, a drugą pod zarząd m. Krakowa.

Z Wörishofen piszą: Pusta i kamienista okolica prowadzi do stacyi kolejowej Türkheim, zkąd do Wörishofen pozostaje tylko pół mili.

Wysiadającego z wagonu formalnie rozszarpują (a przynajmniej jego odzież) właściciele powozów i faetonów. Taksa za przejazd do wsi, wynosząca niby jedną markę, jest prostą fikcyą; w rzeczywistości bowiem dopłaty za bagaże, obowiązkowy napiwek itp. potroją niezawodnie tę kwotę.

Po półgodzinnej monotonnej drodze, odbytej stępo, bo tu koni nie popędzają, ukazuje się oczom przybysza wioska Wörishofen. Mówi się „wioska“, ale jestto miasto, zaopatrzone w latarnie, kanalizacyę i chodniki. Ulice mają nazwy, domy piętrowe, murowane, wreszcie mnóstwo rosnących jak grzyby po deszczu will okazałych; sklepy, zajazdy i hotele — oto niespodzianka dla kuracyusza, który, wierząc opisom niemieckim, spodziewał się zastać „wioszczynę“ pełną pasterskiej prostoty.

Ubiór wieśniaków dostatni, a u kobiet nawet zalotny, jaskrawo odbija od szarego tła niby pokutniczych parcianek, jakich tu używają pacyenci. Mówiąc nawiasem, wieśniacy wörishofeńscy nie bardzo głęboko wierzą w kuracyę kneippowską, niemniej jednak osoba księdza, założyciela lecznicy, czczoną jest na równi ze świętymi, bo nawet podobiznę jego zawieszają pomiędzy obrazami religijnymi. Wielbią go, i słusznie; onto bowiem nieznaną i ubogą wioskę w bogate miasto zamienia, a jego mieszkańcom napędza do kieszeni nielada majątki.

Podobizny ks. Kneippa znajdują się wszędzie i na wszystkiem: w sklepach (jest nawet kilka urządzonych z komfortem), w mieszkaniach, salach publicznych; w rozmaitych pozach i formatach, na przyciskach, pudełkach, albumach itp.

W tych dniach proboszcz wydalił się do Pesztu i na Szląsk dla wygłoszenia odczytów i zwiedzenia stowarzyszeń kneippowskich.

Jestto istotnie człowiek niezmordowanej pracy i energii. Od pół do dziewiątej do jedenastej przed południem i od pierwszej do piątej po południu codziennie miewa odczyty, zgromadzające licznych słuchaczów, a prócz tego obowiązki duchowne spełnia z całą gorliwością.

Liczba kuracyuszów dochodzi obecnie do 3000. Najwięcej oczywiście Niemców, dalej Francuzów, Węgrów, Anglików, Włochów, Amerykanów itd. Polaków zebrała się okrągła setka.

Niektórzy pacyenci w oczekiwaniu skutków siedzą tu od półtora roku. Pożywienie jest tu w całem tego słowa znaczeniu okropne. Proszę wyobrazić sobie *menu* z potraw takich jak: groch z wodą i kluskami, młode kartofle w łupinach bez masła, naleśniki z sałatą, ryż z grochem itd., z dodaniem chleba grysowego bez soli i wody źródlanej, co już stanowi właściwość kuracyi.

Pobyt w Wörishofen do tanich bynajmniej nie należy. Wielu nieopatrznych, złudzonych reklamą, przybywa ze skromnymi funduszami i... doznaje zawodu. Pokoik z jednem łóżkiem dwie marki na dobę; życie, więcej niż liche, trzy marki. Każdy kawałek chleba przy śniadaniu i obiedzie liczy się osobno. Za książeczkę wstępu do Kneippvereinu nawet najuboższy płaci dwie marki. Konsultacya u lekarza lub (dla niemówiących po niemiecku) tłumacz przy poradzie u ks. Kneippa trzy marki; prawo kąpieli w kabinie trzy marki tygodniowo. Przytem ubiór niezbędny do kuracyi: dwie koszule zgrzebne po

pięć marek; sandały, koce, płótna, zioła, okłady — wszystko to jest drogie, to zapotrzebowanie też jest olbrzymie. Obliczywszy to wszystko, przekonamy się, że pobyt w Wörishofen wymaga sporego zasobu pieniężnego, na co każdy kuracyusz przygotować się powinien, nie dając wiary broszurom, rozpowszechnianym przez tych, którym na ściągnięciu publiczności do tego uzdrowiska najwięcej zależy. *B. Z-ski.*

Z Marienbadu piszą: Z pośród mnóstwa *badów*, w jakie obfitują Czechy, drugie miejsce po Karlsbadzie zajmuje Marienbad, który oprócz nazwy Maryańskie łaźnie, wypisanej na dworcu kolejowym, w niczem czeskiej miejscowości nie przypomina. To już zupełnie zniemczone kresy królestwa św. Wacława i dzisiejsze narodowe pomimo usilnych swych starań na tem pograniczu sasko-bawarskiem niewiele mogą wskórać.

Kiedy inne zdrojowiska są własnością miast lub gmin, Marienbad pozostaje w rękach zakonników Norbertanów, których opactwo znajduje się w pobliskim Teplu. Klasztor też ciągnie ze zdrojowiska olbrzymie zyski, chociaż słuszność nakazuje przyznać, że i nakłady na upiększenia, udogodnienia i utrzymanie w porządku całej miejscowości są nadzwyczajne.

Kolumnada przy głównem źródle Kreuzbrunnu kosztuje już około dwóch milionów guldenów, a drugie tyle kosztować będzie jej przedłużenie, na co pieniądze w znacznej części już są złożone. Utrzymanie w porządku dróg spacerowych w górach i uroczych lasach wymaga również poważną sumę. Po gwarze istnej wieży babylońskiej, jaką przedstawia Karlsbad, panuje tu cisza i spokój a warunki przepysznej stacyi klimatycznej, gdyż Marienbad wzniesiony jest nad poziom morza około tysiąca stóp. Lista obecnych gości wynosi 4200, przeważnie tłuściochów.

Gdyby kiedyś w Europie, za przykładem Ameryki, wywołano kongres ludzi tłustych, to kuracyusze marienbadzcy dostarczyliby najliczniejszego kontyngensu. Jak dotychczas, najwspanialszym okazem jest piekarz Helmer z Frankfurtu. Jegomość ten, liczący około trzydziestu lat wieku, waży 286 kilogramów. Helmer bawi w Marienbadzie już po raz czwarty z rzędu i za każdym razem traci około 50 kilogramów na wadze. Ubytek ten jednak jest nietrwały, albowiem podczas zimy tłuszcz znowu wzrasta i to zwykle z dodatkiem. Po Helmerze zasługuje na uwagę żona pewnego adwokata z Tryjestu, która przybywszy tu dnia 2 czerwca ważyła 240 kilogr. Początkowo i pięciu kroków bez zasapania przejść nie mogła, a teraz wdrapuje się na góry i odbywa nawet dość dalekie spacery.

Z naszych rodaków budzi wielką sensacyę swą tuszą pan K., obywatel ziemski z gubernii lubelskiej. Ale to też rzadki apetyt kolosalny. Jak sam powiada, spożywa tylko połowę tego co w domu, a przecież menu tłuściocha składa się z potraw, mogących nakarmić całą grupę ludzi. Istny typ Bolbeckiego z „Consilium facultatis“.

Znajduje się tu czterech lekarzy Polaków, którzy w dziwacznym do siebie zostają stosunku. Na spacerach wcale się nie witają i jeden o drugim wyraża się w nader niekorzystny sposób. Pojmujemy konkurencyę, walkę o byt, ale tak nieprzyzwoitego stosunku koleżeńskiego zrozumieć nie możemy. Jak tu dziwić, że pewna liczba chorych wobec takiego zachowania się lekarzy-rodaków zwraca się o poradę do cudzoziemców.

Na pierwszym planie kuracyi marienbadzkiej, jako niezbędny dodatek do siebie stanowią spacery. Do najulubieńszych należy wycieczka do Hohendorfer, zkąd przecudny rozciąga się widok na góry bawarskie; obdarzeni lepszym charakterem w nogach wędrują do gór bazaltowych w Pohornie i do Königswartu, rezydencyi Metternichów, wreszcie do opactwa w Teplu. Na rozrywkach spokojnych i niedenerwujących nie zbywa. Trzykrotnie (po rano i wieczorem przy Kreuzbrunnie, a w południe przy Waldquelle) słucha się bezpłatnego koncertu pod dyrekcyą p. Zimmermanna, a kilka razy w tygodniu w kawiarni „Victoria“ wybornej muzyki wojskowej pod dyrekcyą p. Kopeckiego. Ostatni koncert składał się z samych wyjątków najświeższej nowości Verdiego „Falstaff“. W teatrzyku — mówiąc nawiasem, bardzo prymitywnym — króluje operetka, a niezależny personel puszcza się czasem i na opery. „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“ nie schodzą z repertoaru, chociaż są miernie wykonywane.

W tych dniach ma przyjechać do Marienbadu słynny humorystyczny kwartet wiedeński braci Udel, a ogólną sensacyę budzi zapowiedź przybycia wiedeńskiego Rotszylda, który zostawia tu zazwyczaj kilkadziesiąt tysięcy guldenów.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum drohobyckiem odbywał się w dniach od 26 do 28 czerwca pod przewodnictwem dyrektora gimnazyum przemyskiego p. St. Piątkiewicza. Do egzaminu zgłosiło się 14 uczniów publicznych i 1 eksternista. Egzamin dojrzałości złożyli: Szaja Gottlieb, Dymitr Hutowicz, Abel Kleinberg, Karol Kozak, Władysław Lizak, Salomon Rosenwiesen, Miron Rudawski, J. Schwarz, Adolf Stander i Jan Walach. Trzech uczniów reprobowano na rok, a dwom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu.

Jarosław jest jeszcze ciągle terenem ustawicznych awantur pomiędzy cywilną ludnością i żołnierzami tamtejszej załogi. Niedawno, jak donosi *Kurjer Jarosławski*, w pewnym domu, gdzie z okazyi wesela zebrała się znaczna liczba cywilnych i wojskowych, powstała kłótnia, która przemieniła się następnie w zaciętą bójkę. Obie państwo młodzi i wielu gości weselnych poturbowanych zostało srodze. Wesele skończyło się wkroczeniem policyi i patrolu, i aresztowaniami najgorszych uczestników zajścia.

Zjazd wielkopolskich „Sokołów“. Z Inowrocławia donoszą: Miasto nasze poczyniło wielkie przygotowania, aby godnie przyjąć tak miłych a rzadkich gości. Domy przyozdobiono kwiatami i dywanami i wystawiono kilka bram tryumfalnych. Rada miejska nasza, przeważnie z Niemców złożona, przeznaczyła na przyjęcie tylko 150 marek. Sokołów na zjazd przybyło około pięćset ze wszystkich gniazd wielkopolskich. Ze Lwowa przybyli druhowie Duraski, Kasprowicz i Osiadacz, z Krakowa dr. Styczeń. W sobotę na wieczorku nastąpiło uroczyste wręczenie sztandaru ofiarowanego przez Polki. Gości przybyłych powitał gorącemi słowami prezes naszego „Sokoła“ p. Krzemieński. Nie można opisać wśród zebranych wielki zapał. Śpiewano pieśni narodowe i wygłoszono szereg patryotycznych deklamacyi. Wczoraj rano po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru. Przy wbijaniu gwoździ wygłoszono mowy. Wczoraj w czwarte pod przewodnictwem ks. Cziekan Kompf. Towarzystwa polskie wzięły udział w uroczystości ze sztandarami. Na walnem zgromadzeniu delegatów uchwalono utworzyć związek gniazd sokolich wielkopolskich ze siedzibą w Poznaniu. Wybory zarządu odbędą się dnia 28 bm. Ćwiczenia „Sokołów“ na strzelnicy powiodły się nadzwyczajnie świetnie. Kierował niemi Duraski. Publiczność zebrała się nadzwyczaj licznie, i burzą oklasków darzyła ćwiczących. Wczoraj po południu miała się odbyć zabawa ludowa, na wieczór zaś artyści teatru poznańskiego zapowiedzieli przedstawienie „Kiliński“.

Zjazd delegatów krajowego związku ochotniczych straży pożarnych odbędzie się w dniach 8 i 9 bm. we Lwowie. W sobotę d. 8 bm. wysłuchają uczestnicy o godzinie 8 rano mszy w katedrze, następnie zaś udadzą się do ratusza, gdzie rozpoczną się obrady. Dalszy ciąg dnia zajmą obiad w kasynie miejskiem, oraz zebranie w parku Kilińskiego. W niedzielę rano odbędzie się popis straży ochotniczej lwowskiej, popołudniu zaś zwiedzą delegaci wystawę sikawek i narzędzi pożarnych, urządzoną staraniem gal. akcyjnego Towarzystwa handlowego.

Zgromadzenie członków stowarzyszenia ślusarzy, rusznikarzy i kotlarzy, które odbyło się wczoraj w ratuszu, uchwaliło wydać odezwę, zachęcającą członków do okazania wystawy krajowej i zarazem odnieść się do dyrekcyi wystawy z prośbą o ustępstwa i przedłużenie terminu zwrotu pożyczek bezprocentowych. Potem zdawano sprawę z majątku stowarzyszenia. Majątek wynosi 927 złr. Najdłużej debatowano nad sprawą kasy chorych, która jest w opłakanym stanie. Na lekarza kasowego proponowany był p. Landau, ale ponieważ podniosło się przeciw niemu mnóstwo zarzutów, uchwalono porozumieć się z dr. Zawirskim. W sprawie wypisu uczni uchwalono, by wypis się odbywał 4 razy do roku: 29 stycznia, 19 marca, 24 czerwca, i 29 września.

Jeden z członków użalał się, że Wydział krajowy i magistrat oddaje wiele robót obcym i sprowadza zagraniczne wyroby, jak n. p. stragany na pl. Bernardyńskim, za które zapłaciła gmina po 230 złr. W rezultacie uchwalono wysłać deputacyę do prezydenta miasta i do dyrekcyi kolei państwowej z prośbą, aby uwzględniano bardziej niż dotąd producentów krajowych.

Stare dokumenta, dotyczące spraw korporacyi i sięgające czasów Jana Kazimierza, uchwalono oddać do archiwum miejskiego. Nakoniec żądał jeden z członków, aby majstrowie, uskuteczniający roboty na wystawę, nie wypuszczali ich w akord.

Z Łańcuta nam piszą: W dniu 30 z. m. około godziny 10 zaczął padać deszcz ulewny, następnie pioruny okropnie uderzać i trwało to bezustanku, tak, jak gdyby oberwanie się chmury nastąpiło. O godzinie 11 uderzył piorun w gminie Wysoki, o 4 kilometry od Łańcuta, w dom mieszkalny gospodarza Franciszka Zwenara. Gdy ogień pochłonął dom, administrator folwarku wysłał po straż do Łańcuta i o 12 odjechała stąd sikawka z 6 strażakami pod komendą Józefa Peszka. Gdy strażacy dojechali, już i stodoła była w ogniu. Ustawiwszy sikawkę z wężami poczęli ratować i uratowali cały zrąb domu mieszkalnego i stodoły, powałę domu i wszystko, co w izbach było. Straż odznaczyła się pospiechem i energią, szczególnie Józef Peszko, Henryk Ramer i brat jego.

Samobójstwa. Onegdaj popełniono we Lwowie trzy samobójstwa. W domu przy ulicy Podlewskiego l. 4, zastrzelił się kapitan 11go pułku artyleryi, Filip Milienowicz, w kilka godzin później przy ulicy Gródeckiej powiesił się przyjaciel jego kapitan artyleryi technicznej Ryszard Herold, w mieszkaniu zaś swem przy ulicy Krasickich otruła się kwasem karbolowym Franciszka Allerhand, wdowa po adwokacie dr. Adolfie Allerhand, 36 lat licząca. Przyczyną dwóch pierwszych samobójstw były długi lichwiarskie, trzeciego zaś silny rozstrój nerwowy, wywołany przez długą chorobę.

Niesumienny sługa. Foryś kapitana Milienowicza, o którego samobójstwie donosimy powyżej, okradł swego pana i dopiero w dwie godziny po śmierci kapitana dał znać władzom o samobójstwie. Komisya sądowo-wojskowa, która przybyła do mieszkania samobójcy, spostrzegła natychmiast kradzież. Aresztowano więc forysia i znaleziono przy nim dwie pary butów i zegarek, należące do zmarłego. Niesumiennego forysia osadzono w więzieniu garnizonowem.

Zmarli. Franciszek Balzer, emerytowany naczelnik powiatowy, umarł w 74 roku życia we Lwowie. — Feliks Piast, emerytowany starosta, umarł w Kołomyi w 84 roku życia. — Ignacy Bielikiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, żołnierz z roku 1863 i sybirak, członek Tow. weteranów z r. 1863, zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 11° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 13 stopni Reaum. Barometr 759. Spada ciągle. Dzień wietrzny, pochmurny i zimny. Wczoraj z przerwami padał przez dzień cały deszcz.

Bardzo stare przysłowie.

Zazdrość jest niby rów,
Kto w nią wpadł—bywaj zdrów!...

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze hrab. Skarbka: „Aria i Messalina,“ tragedya Ad. Willbrandta. Występ panny Heleny Marczello. — Jutro we wtorek w teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pireneach“, wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a.

Dziś w teatrze letnim produkcye magiczne p. Thorna.

Literatura i Sztuka.

* **Deklamacye.** *Zbiór poezyi dla użytku uczenic zakładów wychowawczych.* Lwów 1893. Nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. St. III i 299.

W książeczce tej, która świeżo opuściła prasę drukarską, zebrała p. W. Niedziałkowska 150 wierszy, rozmaitej treści i formy, od łatwych prostych bajeczek, aż do utworów tak wysokiego nastroju, jak Mickiewicza „Rozmowa wieczorna“, lub Pola „Proroctwo kapłana“. Zbiorek ten bogaty, jak niewiele równych mu posiadamy, a tak starannie przebrany, dobrany i do celu, któremu ma służyć, zastosowany, jak żadna z naszych antologii poetycznych. Pani W. Niedziałkowska z taktem pedagogicznym, wyrobionym długoletniem doświadczeniem, i z prawdziwie niewieściem poczuciem etycznem i religijnem, nietylko nie przyjęła do swego zbiorku żadnego takiego wiersza, któryby podsuwał myśli, lub budził uczucia, nie powiemy wprost szkodliwe, ale chociażby tylko nieodpowiednie dla wieku młodych panienek, lecz nawet każdy z wybranych utworów poddała tak skrupulatnej korekcie, że n. p. z Konopnickiej „Przed sądem“ wykreśliła słusznie dwa wiersze, które, źle zrozumiane, mogłyby skazić goryczą ironii pogodny umysł młodej czytelniczki. W przedmowie motywuje pani W. Niedziałkowska bardzo słusznie potrzebę wydania obszerniejszego zbiorku wierszy do deklamacyi i wyłuszcza krótko a trafnie znaczenie pedagogiczne nauki deklamowania stosownie dobranych utworów poetycznych. Zbiorek cały dzieli na trzy części, z których każdą przeznacza na dwie klasy, od 3-ciej zaczynając. W obrębie jednej części nie przestrzega stopniowania i systematycznego grupowania zebranych wierszy podług treści lub formy; ale pomiędzy poszczególnemi częściami zachowane jest bardzo starannie stopniowanie, które każdy spostrzeże, kto porówna wiersze, umieszczone w I. części, przeznaczonej dla klasy 3-ciej i 4-tej z wierszami, umieszczonymi w dwóch następnych częściach, przeznaczonych dla czterech wyższych klas. Systematyczność i stopniowanie nie polega jednak u pani W. Niedziałkowskiej na tem zwyczajnem, szablonowem rachowaniu się z liczbą wierszy i z mniej lub więcej artystyczną ich formą (a powiedzmy mimochodem, że nieartystyczne, klejone mozolnie *ad hoc* nie znalazły wcale umieszczenia w książce p. W Niedziałkowskiej,) lecz na tem, czy treścią, czy wyrażoną w nich myślą lub uczuciem dostępne są pojęciu dziewczynek w tym wieku, dla którego są przeznaczone. Ale jest jeszcze inny, wyższy system w tym zbiorku.

Systemem tym jest to, że cały w ogóle zbiorek wierszy p. W. Niedziałkowskiej, na wszystkich stopniach i przy całej rozmaitości treści i formy, zmierza do jednego ostatecznego celu: do rozbudzenia i wykształcenia uczuć estetycznych, moralnych i religijnych, a przy tych i wspólnie z niemi i gorącego uczucia miłości Ojczyzny. To właśnie podnosi w przekonaniu naszem najbardziej wartość pięknej książeczki p. W. Niedziałkowskiej i dlatego radzibyśmy, żeby się rozpowszechniła jak najszerzej w młodem pokoleniu Polek i żeby weszła w używanie we wszystkich zakładach wychowawczych żeńskich, jako estetyczny wyraz tego systemu religijno-moralnego a prawdziwie narodowego wychowania, jakiem niezawodnie odznaczać się musi zakład, którego kierowniczka zbiorkiem takich doborowych poezyi i takim natchnionych duchem, obdarzyła swoje wychowanki. *Stary pedagog.*

* **Koncert panny Raabówny.** W sali Domu narodnego“ odbędzie się jutro, we wtorek, koncert pianistki panny Emmy Raabówny ze współudziałem panny Zofii Czaplińskiej oraz pp. Mateusza Schlafenberga i prof. Franciszka Neuhausera.

* **Józef Leon Wierzbicki.** „Żywot Kaspra Lewity Miaskowskiego.“ Wadowice, nakładem funduszu naukowego. — O Kasprze Miaskowskim, którego Szujski słusznie nazwał „wierszowanym Skargą“, gdyż byłto jeden z najbardziej utalentowanych poetów złotego okresu, pisało już u nas kilku historyków literatury, rozpatrując w mniej lub więcej obszernych studyach stanowisko tego poety w naszem piśmiennictwie, a najlepszą w tym kierunku pracą jest bez wątpienia duża monografia Józefa Przyborowskiego. Wymienione powyżej dziełko p. Józefa Leona Wierzbickiego nie jest niczem innem, jak tylko streszczeniem tej monografii, sumiennem i bardzo jasnem, a nadto prostującem niektóre błędy Przyborowskiego. Ciekawszym może od samego życiorysu jest umieszczony na wstępie do dzieła krytyczny przegląd ogłoszonych dotąd prac, tyczących się Kaspra Miaskowskiego.

* **Poezye** Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej. Tom I. Lwów. Nakładem uczenic.

Autorka, której poezye właśnie się ukazały w osobnym zbiorku, należy do dawnej epoki, bo działalność jej przypada głównie na czas między rokiem 1838 a 1846. Walentyna Horoszkiewiczowa zmarła przed dwoma laty we Lwowie, czynną była w ruchu zainicyowanym swojego czasu przez Jachowicza. Pisała wiele dla dziatwy i dorastającej młodzieży, sama nawet wydawała przez pewien czas pismo peryodyczne *Zorza*, które cieszyło się uznaniem. Pod koniec życia założyła we Lwowie pensyonat i prowadziła go przez lat dwanaście. Uczenice jej, dziś już osoby dorosłe, przez wdzięczność dla swej wychowawczyni, zebrały wszystkie drukowane i niedrukowane prace śp. Horoszkiewiczowej i wydały je w osobnej książce, która stanowi pierwszy tom wydawnictwa wszystkich pism tej autorki.

Poezye, umieszczone w wymienionym zbiorku, odznaczają się serdecznym nastrojem i czystą, miejscami nawet bardzo zgrabną formą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lipca.

(Z). Zamęt nie do opisania zapanował na wszystkich giełdach i prawdopodobnie będziemy niebawem świadkami prawdziwie dzikiej spekulacyi na obu półkulach. Cena srebra spadła wczoraj raptownie na 30 pensów za uncyę a dziś podskoczyła znów równie szybko na 33, t. z. o całych ośm prc. Zwyżka ta wywołaną została wiadomością, że największe kopalnie srebra zawieszają zupełnie eksploatacyę tego kruszczu. Sfery finansowe utrzymują, że kongres waszyngtoński będzie musiał znieść bil Shermana, zobowiązujący rząd Stanów Zjednoczonych do zakupna co miesiąc 4½ milionów uncyi srebra. W sferach handlowych Ameryki wywołała wiadomość o zwołaniu kongresu radość ogromną, przerażenie panuje tylko pomiędzy t. z. królami srebrnymi, t. j. właścicielami kopalń, którzy wszystkimi sposobami podtrzymywali cenę srebra i przez potężne stronnictwo swoje w kongresie zmuszali rząd tak długo do trzymania się takiej polityki monetarnej, która tylko dla nich jest korzystną. Niektórym państwom jak Peru i Chili, które produkują dużo srebra, grozi skutkiem niepewnej przyszłości tego kruszcu przesilenie ekonomiczne. Nasza giełda trzyma się obecnie niewolniczo impulsu, jaki wyjdzie z Londynu i Berlina. — Ten ostatni targ rozpoczął znów kampanię przeciw naszym walorom. Także włoskie renty atakowane są bardzo zawzięcie. Złoto oczywiście wciąż drożeje. 20-frankówka kosztuje obecnie 9 zł. 83 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 411·50, Anglobanki 149·50, Uniony 252·25, Bankvereiny 120·50, Länderbanki 247·50, Ludwiki 217·65, Czerniowieckie 257·75, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·65, austryacka złota 117·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 94·80, dukat 5·85, 20-frankówka 9·82½, marki 12·12½, ruble 1·29½.

Telegramy „Przeglądu“.

Turka (koło Chyrowa) 2 lipca. (pr.) Z powodu kilkudniowych ulewnych deszczów, komunikacya przerwana na budującej się powiatowej drodze. Ludzie i bydło topią się w nadzwyczajnych bagnach. Wielkie niebezpieczeństwo. Poczta przestała kursować. Udano się do władz o niezwłoczną pomoc.

Bombay 3 lipca. Między Hindusami i mahometanami w Azimgurh wybuchły groźne zaburzenia. Interweniującą policyę obrzucano kamieniami, wielu urzędników raniono ciężko. Policya zrobiła użytek z broni, zabiła wielu ekscedentów i raniła ich mnóstwo. Między ludnością panuje wielkie wzburzenie.

Kolonia 3 czerwca. *Köln. Ztg.* dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że spotkanie między cesarzem Wilhelmem a carewiczem nastąpi, ale wtedy gdy carewicz będzie wracał z Londynu do Petersburga.

Wiedeń 3 lipca. Hr. Taaffe odjechał do swojego majątku w Elischau.

Gröschl, ów złodziej, który zakradał się do mieszkań osób, wyjeżdżających z Wiednia na lato na wieś, popełnił wczoraj samobójstwo. W chwili mianowicie, gdy go wypuszczono na spacer na korytarz, wyskoczył przez okno i roztrzaskał czaszkę na bruku dziedzińca.

Praga 3 lipca. Wczoraj miały miejsce zaburzenia robotnicze w Strachnitz. Aresztowano 93 osób, między nimi jednego ucznia akademii handlowej, jednego studenta szkół średnich, resztę samych robotników. Wszystkich odstawiono do sądu karnego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lipca 1895.

HOTEL FRANCUSKI. W. Niwicki z Bortnik. A. Krokowski z Jagielnicy. M. Silbermann z Londynu. K. Reger ze Stanisławowa. W. Jaruntowski z Załanowa. J. Hackel z Pragi. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. R. Schmeiser z Wiednia. W. Krasiński z Wyszatycz. A. Schönbeck z Wiednia. A. Friedländer z Węgier. M. Eckert z Londynu. T. Ujeyski z Lubszy. J. Jaruntowski z Załanowa.

HOTEL ŻORŻA. F. ks. Lubomirska z Rozwadowa. R. Romański z Wołynia. J. Borowski, St. hr. Tarnowski z Drohomyśla. E. Wernberger z Śniatynki. Z. Włodek z Dąbrowicy. W. Jabłoński z Krakowa. A. hr. Łoś z Polski. A. B. Kwistek z Kozowy. St. Zwolski z Bryniec. R. Abramovits z Rumunii. G. Rick z Gałaczu. A. Schön z Dittersdorf. W. Schmidt z Skolego.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Starzeński z Paryża. B. hr. Starzeński z Nicei. K. hr. Potocki z Bokmony. K. hr. Szeptycki z Przyłbic. M. br. Bamberg z Wiednia. Dr. A. Bołoz Antoniewicz z Skoromoch. T. Horth z Petersburga. W. Goldstein z Frankfurtu. J. Uhefelder z Wiednia. A. Lewak z Żółkwi. B. Menerka z Głogowa. A. Szamotulski z Chersonu. Dr. E. Służewski z Charlottenburgu. A. Misiągiewicz z Szczyrowa. T. Serwatowski z Bucniowa. T. Wysocki z Uwina. P. Ulieniecki z Wołostkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	336·12	Gal. oblig. propinacyjne	97·80
Alpiny	53.40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	412·75	Akcye tyton.	182·75
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	251·20	Elbethale	235·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	246·60
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·15
Lombardy	103·25	Bankvereiny	121·25
Losy tureckie	49·30	Węg. renta p.	94·40
Staatsbanny	307·50	Ruble,	1·30—
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 3 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	360 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 20	101 90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 10	110 80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41 l.	98 25	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ 56 lat	98 50	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4½	98 —	98 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 25	— —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	39 50	42 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.82	5.92
Napoleondor	9.78	9.88
Półimperyał rosyjski	10.—	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.29 —	1.32 —
„ „ papierowy	1.29 —	1·30 —
100 marek niemieckich	60 35	—61·—

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

L. 1964.

OGŁOSZENIE.

Wydział powiatowy w Złoczowie rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z płacą roczną 1100 złr. wa Posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie.

Kandydaci mają wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do 22 lipca 1893 i załączyć:
1) metrykę urodzenia;
2) dowody dokładnej znajomości ustaw administracyjnych, biegłości w traktowaniu spraw i znajomości obu języków krajowych;
3) świadectwo dotychczasowego zatrudnienia.

Z Wydziału powiatowego
w Złoczowie dnia 23 czerwca 1893. 1719 3-3

OGŁOSZENIE. W dobrach Żurawno w Galicyi jest **do wydzierżawienia** od 1 kwietnia 1894 **folwark Kotoryny** zawierający roli 93 morgów, łąk 169 morgów, pastwisk 31 morgów, położony przy gościńcu murowanym, ewentualny dzierżawca już w jesieni r. b. robić może większe zasiewy ozime. Warunki udzieli Naczelny Zarząd dóbr w Żurawnie. 3—3 1744

L. 32742

Ogłoszenie.

Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwie Krakowskiem w sprawie poruczenia zastępstw do sprzedaży soli warzonki w mieście Lwowie.

Z dniem 15 lipca b. r. obejmuje Wydział krajowy na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 9 kwietnia 1892 i decyzyi Wysokiego Ministerstwa skarbu z dnia 11 grudnia 1892 L. 40296 sprzedaż soli warzonki w mieście Lwowie, i ustanawia we wszystkich dzielnicach miasta odpowiednią ilość zastępstw, t. j. składów soli do drobnej sprzedaży. — Składy te poruczone będą kupcom i kramarzom utrzymującym sklepy korzenne, magazyny mąki, wiktuałów, pieczywa, trafiki tytoniowe itp.

Podania o poruczenie zastępstw do sprzedania soli mają być wnoszone wprost do Biura Zarządu sprzedaży soli przy ul. Trzeciego Maja l. 21 w parterze na lewo, **najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 6 lipca b. r.**

Do podania ma być dołączone:
a) świadectwo moralności;
b) dowód ukończenia 24 roku życia;
c) poświadczenie Magistratu co do obecnego sposobu zarobkowania.

W podaniu należy dokładnie podać ulicę i numer domu, w którym lokal sprzedaży soli będzie umieszczony.

Każdy zastępca obowiązany będzie zaraz po zamianowaniu złożyć kaucyę w wysokości 50 zł

Sól dostawiana będzie każdemu zastępcy na miejsce w ilościach nie mniejszych jak ½ cent. metr. (50 topek).

Zastępca zobowiązany będzie stosować się do postanowień i instrukcyi wydanej dla sprzedawców i do norm ustanowionych dla spedytora, któremu będzie powierzona dostawa soli do lokalu sprzedaży.

Za zajęcie się sprzedażą otrzyma każdy zastępca kwotę 25 centów od jednego centnara metrycznego (100 topek) tytułem prowizyi.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
We Lwowie dnia 26 czerwca 1893.
Marszałek krajowy
1777 Zastępca *Chamiec.* Członek Wydziału krajowego *Romanowicz.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.